MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 275-11. Godziny przyjęć co dziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-38

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 14 Lipca 1923 r. Nr. 28.



Cena numeru 1200 mk.

„KRÓL UBU".

W r. 1922 ukazało się w Paryżu 18-te wydanie dziwacznej książki p. t. *Ubu Roi ou Les Polonais* (Król Ubu albo Polacy). Autor tej opowieści dramatycznej w 5-ciu aktach, Alfred Jarry, urodził się w r. 1873 umarł zaś w r. 1907, pozostawiwszy po sobie cztery tomy pism prócz „Króla Ubu", uważanego w pewnych kołach literackich za genialną szopkę satyryczną w guście Arystofanesa, Rabelais'a i Szekspira. Szczegół ciekawy: Jarry napisał swego „Ubu" mając lat 15. Poraz pierwszy odegrano tę satyrę w r. 1888 w teatrze *Les Marionnettes*.

Najprawdopodobniej w osobie „Króla Ubu" chciał młodziutki podówczas Jarry wyszydzić jakiegoś znienawidzonego pedla czy belfra, który zapewne dał się gimnazistom grubo we znaki. I tego to Ubu tryumfującego awanturnika genialny uczniak unieśmiertelnił soczystym pamfletem...

„Ubu" dorwał się do władzy w... Polsce, ale to tylko dlatego, że Polska, jako państwo, nie istniała w r. 1888; oczywiście, prócz kilku śmiesznie przekręconych nazwisk, niemasz w tej „szopce" nic polskiego i z równem powodzeniem mógł był Jarry umieścić swego „Ubu" na tronie paragwajskim albo meksykańskim.

A jednak?....

*

Akcja dramatu, grubo i szeroko szkicowana, rozwija się wielkiemi skokami. „Obywatel Ubu", awanturnik i zachłanny kondotjer, służy

w armji polskiej, jako kapitan dragonów, *kawaler Czerwonego Orła*, powiernik króla Wacława. Za namową chciwej i przewrotnej połowicy, do spółki z innym zaciężnym knechtem Bordurą, knuje zamach stanu, morduje rodzinę królewską, urządza coś w rodzaju rewolucji socjalnej, konfiskuje, sekwestruje, rekwiruje, parceluje i dzieli na prawo i na lewo, rozpędza, morduje, wreszcie daje się wplątać *w awanturniczą wyprawę na Ukrainę*, która kończy się klęską i sromotną ucieczką niefortunnego wojaka, poczem szlachta i lud polski buntują się przeciw rządom „króla" Ubu i jego bandy i przywracają na tron potomka dawnej dynastji.

*

Jako próbę stylu tej satyry francuskiej dajemy tu scenę IV po dokonaniu zamachu stanu i rewolucji. Pałac królewski. (Obywatel Ubu, Obywatelka, kapitan Bordura).

Obywatel Ubu. Nic! Nic z tego! Chcecie mnie zrujnować dla tych pasibrzuchów do cholery!

Kapitan Bordura. Ależ, panie Ubu, przecież pan widzisz, że lud czeka na widome jakieś dowody dobrodziejstwa, które mają spłynąć nań z naszego panowania.

Obywatelka. Powiadam ci, trzeba zacząć rozdawać mięso i złoto, inaczej za dwie godziny djabli nas wezmą!

Obywatel Ubu. Mięso i owszem! Ale złota nie dam! Zarżnijcie trzy stare szkapy, to i tak za dobre dla tych urwipołciow.

Obywatelka. Sam jesteś urwipołeć! Co ja zrobię nieszczęśliwa, z takim bydlakiem!

Obywatel Ubu. Raz jeszcze powtarzam: ja tu jestem po to, żeby zrobić karjerę! Nie dam ani grosza!

Obywatelka. Ale zrozum, że masz do dyspozycji wszystkie skarby Polski!

Kapitan Bordura. Możemy przecież rozdać złoto ze skarbca koscielnego pod katedrą.

Obywatel Ubu. Ani mi się waż, łajdaku!

Kapitan Bordura. Obywatelu Ubu, jeśli nie rozdamy złota, to lud nie będzie chciał płacić podatków.

Obywatel Ubu. Czy to prawda?

Obywatelka. Naturalnie!

Obywatel Ubu. Ano, w takim razie zgadzam się na wszystko. Zbierzcie trzy miljony złotych, upieczcie sto pięćdziesiąt wołów i baranów i z tego coś nie coś i mnie się dostanie!

(Wychodzą).

*

W pierwszej scenie III-go aktu obywatel i obywatelka Ubu, rozparci na Zamku Królewskim, toczą taką rozmowę:

Obywatel Ubu. A niech to flanela ogarnie, od czasu jak jestem władzą, ciągle choruję na żołądek!..

Obywatelka. Pamiętaj, że mamy wielkie zobowiązania względem księcia Litewskiego.

Obywatel Ubu. Jakiego księcia?

Obywatelka. Ano! kapitana Bordury.

Obywatel Ubu. Na miłość Boską obywatelko Ubu, nie mów mi o tym pasibrzuchu! Teraz, jak już go nie potrzebuję, może się wypchać i pomalować na zielono, a księstwa litewskiego mu nie dam!

Scena II.

Sala tronowa na Zamku.

(Obywatel Ubu, obywatelka Ubu, oficerowie, żołnierze, zbiry, oprawcy, szlachta zakuta w kajdany, finansiści, urzędnicy, prawnicy).

Obywatel Ubu. Dawać mi tu księgę dochodów, spis szlachty i pogrzebacz. Niech wprowadzą obszarników (zbiry wpędzają brutalnie przedstawicieli rodów magnackich).

Obywatelka. Miarkuj się, stary!

Obywatel Ubu. Mam zaszczyt oznajmić, że, celem zbogacenia kraju, każę wyciąć w pień całą szlachtę i zabrać jej dobra.

Szlachta. Okropność! Żołnierze, do nas!

Obywatel Ubu. Dawać mi tu pierwszego z brzegu! Skazanych na śmierć wrzucać zaraz do lochów i natychmiast gruchotać im łby. (do szlachcica) Ktoś ty pasibrzuchu?

Szlachcic. Hrabia Witebski.

Obywatel Ubu. Ile masz dochodu rocznego?

Szlachcic. Trzy miljony złotych.

Obywatel Ubu. Skazuję cię na śmierć! Do lochu z nim!

Obywatelka. (na stronie). Co za podła kreatura!

Obywatel Ubu. Dawać drugiego. Ktoś ty? (szlachcic milczy) Odpowiadaj pasibrzuchu!

Szlachcic. Wielki książe Poznański.

Obywatel Ubu. Wybornie! To mi wystarcza. Do lochu. Dawać tu trzeciego. Coś ty za jeden? Masz plugawą gębę.

Szlachcic. Książe Inflancki, pan na Rewlu, Mitawie i Rydze.

Obywatel Ubu. Doskonale! Doskonale! I to już wszystko?

Szlachcic. Wszystko!

Obywatel Ubu. A więc do lochu! Czwartego! Ktoś ty?

Szlachcic. Książe Podolski.

Obywatel Ubu. Ile masz dochodu?

Szlachcic. Nic już nie mam. Jestem zrujnowany.

Obywatel Ubu. Za takie brzydkie słowo jazda do lochu! Piątego tu! Coś za jeden?

Szlachcic. Margrabia Toruński, wojewoda Połocki.

Obywatel Ubu. Tylko to? Nic więcej?

Szlachcic. To mi wystarcza.

Obywatel Ubu. Ano, lepiej mało, niż nic. Do lochu z nim! Dlaczego beczysz obywatelko?

Obywatelka. Zanadtoś okrutny Obywatelu.

Obywatel Ubu. Trudno! Ja robię karjerę. Rosnę w potęgę... Teraz każę sobie odczytać listę *moich* dóbr. Panie sekretarz, czytaj pan *moją* listę *moich* dóbr!

Sekretarz. Hrabstwo Sandomierskie...

Obywatel Ubu. Zaczynaj od Księstw, durniu jeden!

Sekretarz. Księstwo Podolskie, Wielkie księstwo Poznańskie, księstwo Inflanckie, hrabstwo Sandomierskie, hrabstwo Witebskie, województwo Połockie, ordynacja Toruńska.

Obywatel Ubu. N , a dalej?

Sekretarz. To wszystko.

Obywatel Ubu. Co takiego? To już wszystko? Oho! W takim razie dawać mi tu wszystkich szlachciców. Widzę, że nie wzbogacę się inaczej, jak tylko kiedy wytępię całą szlachtę i zabiorę wszystkie jej majątki. Jazda, wszystkich do lochu! (Zbiry wrzucają szlachciców hurtem do lochów). Prędzej tam, chcę teraz ustanawiać nowe prawa.

Głosy. To będzie ciekawe.

Obywatel Ubu. Naprzód zreformujemy sprawiedliwość, później zabierzemy się do finansów.

Urzędnicy. Jesteśmy przeciwni wszelkim zmianom.

Obywatel Ubu. Psiakrew do cholery! Przedewszystkiem, kasuję pensje wszystkim urzędnikom.

Urzędnicy. A z czegoż będziemy żyli?

Obywatel Ubu. Z tego, co zostanie po skazanych na śmierć.

Pierwszy sędzia. Okropność!

Drugi sędzia. Infamia!

Trzeci sędzia. Skandal!

Czwarty sędzia. To oburzające!

Wszyscy sędziowie. W tych warunkach odmawiamy dalszego pełnienia naszych obowiązków.

Obywatel Ubu. Do lochu wszystkich sędziów i urzędników! (Zbiry rzucają się na obecnych, którzy próżno usiłują uciekać).

Obywatelka. Co ty robisz obywatelu? kto będzie teraz sądził sprawy i wydawał wyroki?.

Obywatel Ubu. Kto? Ja! Zobaczysz, że to pójdzie jak po maśle!

Obywatelka Ubu. Wyobrażam sobie!

Obywatel Ubu. No, no stul gębę, poczwaro! Panowie, teraz zabieramy się, do finansów.
Finansiści. Najlepiej nie robić żadnych zmian.
Obywatel Ubu. Co takiego? A właśnie, że wszystko przewrócę do góry nogami! Przedewszystkiem, zastrzegam dla siebie osobiście połowę wpływu z podatków.
Finansiści. Nie krępuj się pan!
Obywatele Ubu. Panowie, nakładam podatek 10% od własności, tyleż od handlu i przemysłu, tyleż od małżeństwa, tyleż od pogrzebu, po 15 franków sztuka!
Pierwszy finansista. Obywatelu Ubu, to jest idjotyczne.
Drugi finansista. To absurd.
Trzeci finansista. To niema żadnego sensu.
Obywatel Ubu. Co to za kpiny? Do lochu finansistów! (Zbiry spychają do piwnic całe kopy finansistów).
Obywatelka Ubu. Ależ obywatelu, co z ciebie za władca, co ty wyrabiasz, przecież tu niedługo będą same trupy!
Obywatel Ubu. No to co? Mam ich w.... d....ie!!

* * *

I td. i tp.
Autor tej satyry Arystofanesowskiej miał lat 15 kiedy ją napisał.
W r. 1888....
W r 1920 podczas nowej wyprawy na Kijów przypomniano ją sobie w Paryżu..... i odegrano kilka razy.....

L. Brun.

POLSKA — ROSJA.

(Dalszy ciąg).

(Wiązanka głosów prasy zagranicznej z lat ostatnich. Zebrał A. N:).

XIV.

Ludwik Marcellin w „Echo National" 29.VI 1922.

Piłsudski należy do tych Polaków, którzy mają oczy otwarte *tylko na niebezpieczeństwo wschodnie* i którzy gotowi są zamknąć oczy na zachodnie; jeśliby przy tym punkcie widzenia obstawali, to przyszłość może im sprawić bolesne przebudzenie.

XV.

„Matin" z 19 grudnia 1922 r.

Należy koniecznie zanotować fakt, że środowiska polityczne berlińskie uważają, *iż tryumf mniejszości narodowych będzie zapowiedzią odwrócenia się Polski w bliskiej przyszłości od Francji i orjentacji polskiej ku Niemcom...*

XVI.

Br. de Marais, dyrek. Credit Lyonnais na zebraniu dyskusyjnem polsko-francuskiem w „Office National du Commerce Exterieurs," 14 maja 1923

— My Francuzi, odegraliśmy w rozwoju Rosji znaczną rolę, pomimo oddalenia. Powinniśmy na nowo podjąć się tej roli. Nie wątpimy o tem, gdyż interes francuski i interes rosyjski pod wszystkiemi względami się uzupełniają.

Skoro rząd rosyjski, dzisiejszy czy też jutrzejszy, zrozumie prawdziwe interesy swego kraju, pewni jesteśmy, że Rosja znowu stanie się przyjaciółką Francji. Jesteśmy również pewni, że możemy odegrać rolę bardzo ważną *rozszerzając pewne stosunki polityczne między Polską a Rosją. Bez wątpienia: Polska i Rosja będą miały interes żyć w najlepszem sąsiedztwie.* Wiemy.

że tego pragnie rząd polski, a jeżeli Francji się uda odzyskać dawne stosunki z Rosją, może będzie mogła usunąć dużo trudności i załatwić nieporozumienia, nieuniknione w początkach.

Myślimy, że Rosja powinna się podźwignąć, ze współudziałem i za poparciem sąsiadów, a mamy do wyboru tylko Polskę i Niemcy. Widzimy w tem jeszcze jeden powód do zacieśnienia naszych stosunków z Polską.

XVII.

LOIS ROLLIN

deputowany paryski b. wiceprezes Rady Miasta Paryża, członek parlamentarnej komisji spraw zagranicznych, w maju w rozmowie z dziennikarzem polskim Z. Z. L., korespondentem Kurjera Warszawskiego).

„Osobiście życzę Polsce — *aby jaknajprędzej nawiązała z Rosją stosunki pokojowe i, o ile można, przyjazne*. Powinniście zawrzeć jaknajprądzej traktat handlowy polsko-rosyjski, z którego kraj wasz największe osiągnie korzyści. Oczywiście, nie przesądzam w tej chwili, czy to jest możliwe do uskutecznienia przy obecnym ustroju bolszewickim w Rosji. Wiadomości nasze z Moskwy są nader rozbieżne. Wiadome są wrażenia Herriot'a, lecz wiele poważnych głosów rosyjskich i francuskich wypowiedziało się w kierunku przeciwnym. Natomiast wszyscy zgadzają się na to, że „armja czerwona" wydaje się potężną. Otóż Polska musi mieć również silną armję, bo w przeciwnym razie mogłaby wschodnim waszym sąsiadom przyjść chętka rozpętania nowej wojny. *Zdaje mi się, że z Rosją dopiero wtedy można żyć w dobrych stosunkach sąsiedzkich, kiedy ma się poczucie własnej siły*".

XVIII.

Prof. Hoetzsch w Kreuzzeitung 190 z 29 kwietnia 1923 r.

„Sytuacja zewnętrzno-polityczna Polski jest ciągle opłakana w najwyższym stopniu (po uznaniu jej granic wschodnich P. R.), gdyż Rosja, Litwa i *Niemcy* nie pogodziły się ze swemi granicami w stosunku do Polski".

XIX.

Saint Brice w Journalu z 28 maja 1922 r.

Utworzenie nowego gabinetu w Polsce będzie miało duży wpływ na sytuację międzynarodową. W istocie: kiedy grupy lewicowe polskie, ktore stosowały się do tendencji marszałka Piłsudskiego, prowadziły zawsze politykę, w której głównie się zajmowano zagadnieniem rosyjskiem, a *zaniedbywano zagadnienia niemieckie*, to prawicę niepokoi przedewszystkiem problem niemiecki. Można więc być pewnym, że nowy rząd będzie usiłował radykalnie załatwić sprawę Gdańska i Litwy.

XX.

G. Herve w „Victoire" 17.3

Decyzja Konferencji Ambasadorów w sprawie granic wschodnich Polski jest w swym zamiarze dziełem pacyfikacji Europy. Ale bez watpienia nie jest niewiadomem dla fracus-

kiego męża stanu, że Polska mimo tych 25 do 30 miljonów mieszkańców, których obecnie posiada, nie może żyć, *jeżeli będzie jednocześnie poróżniona z Niemcami i z Rosją*. A Rosja bardzo prędko będzie znowu tem olbrzymiem mocarstwem, którem była przed 1914 rokiem.

Więc, jeśli jest przewidująca dyplomacja francuska — skoro tylko ustanie w Rosji bolszewicka cholera — powinna całą swą prace skierować do okazywania patryjotycznej Rosji tej samej sympatji i tej samej wierności, jaką okazywała Polsce. Celem naszej dyplomacji winno być gojenie ran miłości własnej Rosji, pomaganie jej we wszystkich życiowych kwestjach i *pojednanie jej z Polską*.

Tylko za tę cenę można utrzymać pokój w nowej Europie. *Jeżeli nie uda się Francji pojednać z Polską patryjotyczną Rosję jutra — należy ubolewać nad pokoleniem, które za 25 lat będzie w wieku poborowym...*

XXI.

Edmund Laskine, w „Republique Francaise" 17.3.

Bez względu na to, jak się zamierza rozwiązanie francusko-rosyjskiego zagadnienia, trzeba się cieszyć, że Rząd warszawski jest zupełnie gotów do odegrania roli pojednawczej i pokojowej. Polska, nie mówiąc już o tradycyjnych sympatjach, które posiada we Francji, ukazuje się dziś wszystkim przyjaciołom i nieprzyjaciołom, jako jedna z głównych podstaw równowagi nowej Europy. Dla tego we Francji budzi radość wszystko, co ją wzmacnia, — niepokoi zaś wszyrtko, co by ją mogło osłabić. I dla tego gorąco pragniemy aby Polska, skonsolidowana nawewnątrz przez mądrą polityką, a nazewnątrz *przez przyjaźń sąsiadów od północy, od południa i wschodu* — mogła wypełniać wielkie posłannictwo europejskie, które jej powierzył Traktat Wersalski.

XXIII.

Berlińskie pismo „Na Kanunie" z 7 czerwca 1923 r.

„Usunięcie Piłsudzkiego to niezwykła zmiana na stanowisko szefa polskiego sztabu, to wypadek o ogromnym historycznem znaczeniu. Niema żadnej wątpliwości, że oznacza on może niewątpliwe *wyrzeczenie się ze strony polskiego rządu wojennej polityki wobec Rosji i przeniesienia punktu ciężkości na uzgodnienie rosyjsko-polskich państwowych interesów na podstawie polityki i ekonomicznej wzajemności.* Widocznem jest, że praktyczność polskich przemysłowców wzięła nakoniec górę i że daleko korzystniejszem jest pod każdym względem wymiana łódzkich materji i innych polskich fabrykatów na rosyjskie surowce, aniżeli wymienianie różnych zakładników. Zwrot ten — w obecnych niespokojnych czasach można tylko powitać z radością".

XXIV.

„Temps" z 14 czerwca 1923.

„Ustęp deklaracji, gdzie mowa o polityce zewnętrznej Polski, a w którym poznać styl zwięzły i szczery pana Marjana

Seydy, szczególnie zadowolnił opinję polską. Minister spraw zagranicznych w kilku szczęśliwych frazesach ujął z punktu wszystkie trudności polityki zewnętrznej kraju i wykreślił dyrektywy, w jakich zamierza je rozwiązać. Polityka jego będzie miała te same zalety, oprze się na tych samych zasadach, z których znany jest p. Seyda, a mianowicie będzie lojalna, szczera, stanowcza. Umiarkowany i ostrożny, działać będzie z umiarkowaniem i ostrożnością, unikając wszelkiego konfliktu, przyjmując kompromis, gdy ten będzie do przyjęcia, i broniąc z uporem, który cechuje wszystkich Poznańczyków, słusznych praw Polski".

XXVI.

Eugeniusz Motte (b. deputowany, przemysłowiec z Roubaix w rozmowie z korespondentem „G. Warszawskiej" p. Smogorzewskim).

Znam Rosję, znam Polskę i znam Niemcy. O porozumieniu Polski z Niemcami niema mowy. *Natomiast porozumienie polsko-rosyjskie jest zupełnie możliwe.* Pracujcie nad niem. Francja wam pomoże, bo jest to dla niej zagadnieniem bezpieczeństwa. (d. n.)

NOWA POLSKA W WITOSOWEJ ZAGRODZIE.

(Przedruk z „Przeglądu Wieczornego" L. Fryzego z r. 1921 z kwietnia. Napisał J. S. S.)

„Jak obecny polski prezydent ministrów spędza wywczasy w Wierzchosławicach" (Od specjalnego wysłannika Przeglądu Wieczornego)

* * *

...Mży dokuczliwy deszcz kwietniowy.

Po drodze z Bogumiłowic do Wierzchosławic snują się gromadki ludzi, widać z całej Małopolski. Mija nas chłop gdzieś z pod Jaworowa w charakterystycznej swej sukmanie i kapeluszu. Tuż za nim idzie góral tatrzański, jakiś biedny żydek, kilka bab.

Jacyś inteligenci jadą bryczką tarnowskiego żydka.

Wszystko to znaki nieomylne, że w Wierzchosławicach u siebie jest Witos.

* * *

Zagroda prezydenta dość daleko leży od stacji kolejowej i od głównego skupienia wsi. Zabudowana jest przy drodze do Radłowa, na skraju dwudziesto trzech morgowego gospodarstwa.

Dom obszerny, wysoki, foremny, zbudowany jest z wielkich belek sosnowych, starannie ociosanych, niczem nie okładanych.

„Każdą z tych belek — mówi prezydent z widoczną dumą i zadowoleniem — sam wybierałem w lesie, sam ściąłem, ociosałem i założyłem. Trwałą musi być i pewną moja budowa, sam też ją głównie wykonywać muszę".

Sień - kuchnia przestronna i czyściutka dzieli dom. Po obu jej stronach po dwie izby. Wszędzie równiutkie, doskonale złożone podłogi, wielkie okna i drzwi. Od strony południowej obszerna weranda. W domu bezwzględna czystość i porządek. Meble miejskie, dostatnie, wszędzie białe nakrycia, dużo, bardzo dużo bielizny i przyodziewy.

* * *

Od wschodu i zachodu obejścia dwie stodoły na zboże i siano, od zachodu obora, stajnia i komora gospodarska.

Za stodołą kierat konny, obok wozownia i skład narzędzi gospodarskich.

W stajni i oborze porządek wzorowy, konie, niewielkie lecz jak z bronzu kute, bydło nieco słabsze.

Białe jak śnieg króle kicają po oborze, po zagrodzie przemyka się śliczny, bronzowy hart. „Z petlurcami się ku nam przybłąkał”, objaśniają domownicy.

* * *

Pola uprawne „galanto”, jak twierdzi jeden z chłopów, oziminy „na schwał”. Zielona, bujna ich ruń podbiega radośnie ku okapowi domu. Zasługa to Witosowej, jej energicznej, wysoce umiejętnej pracy.

* * *

Obok domu mieszkalnego pod cienistym okapem przylega chłopska ława z oparciem. Odpoczywa ona wówczas jeno, kiedy prezydenta niema w domu, dzisiaj bowiem na niej dziesiątki interesantów się zmienia.

* * *

...„Ponad sprawami naszego chłopskiego stanu musi górować sprawa ogólna narodu i państwa — mówił prezydent przy skromnej herbacie.

W myśl jej wymagań musimy ustalać nasze chłopskie dążenia i plany”...

...„Polska musi być w przyszłości całkowicie ludową, — mówił dalej. — Nie na tem zaś to będzie polegało, że na czele rządu będzie stał jakiś Witos, lecz na tem, że rządy jej będą prowadzone po linji potrzeb i żądań całego ludu. Myśl tę naszą wprowadzimy w czyn nie krzykiem, lecz bezustanną rozumną choć ciężką pracą”...

„...Nie wolno nikomu usuwać inteligencji od pracy i rządów, ona bowiem w złych czasach niewoli budziła chłopa, część jej była wytrwałym i pełnym poświęcenia pionierem naszego ruchu ludowego. Musi wziąć ona w dzisiejszej pracy i rządach uczciwy współudział i w pełni korzystać z praw zdobytych przez lud”...

* * *

Opuszczamy zagrodę wraz z prezydentem: jedzie on bowiem jako wójt wierzchosławicki przewodniczyć posiedzeniu rady gminnej.

Po pożegnaniu się z prezydentem widzimy, iż otacza go gromada chłopów.

W ostatniej chwili słyszymy jeszcze głos prezydenta: „...Nie wolno wam tylko wszystkiego domagać się od państwa, bo nie istnieje ono tylko dla was, lecz dla całości społeczeństwa. Więcej nawet: bo wy musicie dziś wiele, bardzo wiele państwu i społeczeństwu oddawać"...

* * *

O PAKCIE ROLNYM.

(Dwugłos)

MOTTO:

Ferdynand Höesick w „Kurjerze Warszawskim" z 1 Lipca.

„I przyszło! A przyszło tysiąckroć gorsze i groźniejsze, niż straszna rzeź galicyjska za „cesarskie" austrjackie srebrniki. Bo w roku 1846 wyrznęło chłopstwo szlachtę w jednym zaledwie powiecie, podczas gdy dziś, czyhające na pańską ziemię wszechpotężne chłopy za pomocą rewolucyjnej „reformy agrarnej" czynią śmiertelny zamach na całą szlachtę w całej Rzeczypospolitej, czem w pierwszym rzędzie obniżą kulturę rolną w kraju, zmniejszą jego dobrobyt, osłabią go finansowo. To gorsze stokroć, niż zbrodnie Szeli w tarnowskim powiecie..."

Jan Kwapiński w ankiecie „Kurjera Polskiego" z 1 lipca:

— *Jestem wdzięczny* redakcji „Kurjera Polskiego" za opublikowanie paktu rolnego. Przed nami leży dokument, który nazwano „układem w sprawie reformy rolnej". Tytuł „Reforma Rolna" w zestawieniu z treścią układu jest *urągowiskiem nad reformą rolną* nawet taką, jaką uchwalił sejm ustawodawczy.

To, co podpisali piastowcy jest niczem innem, jak *zaprzepaszczeniem reformy rolnej i jej zdradą.*

Pakciarze odkładają przeprowadzenie reformy rolnej na 10 lat, wyznaczając na ten cel cztery miljony morgów. Zachodzi pytanie, czem kierowano się, wysuwając sumę czterech miljonów morgów, wówczas, gdy na zaspokojenie 826 tys. gospodarstw karłowatych w całem państwie obejmujących przestrzeń 816 tys. morgów, potrzeba przynajmniej piętnaście miljonów morgów. Wszak musimy wyrównać upośledzenie najuboższych ludzi nękanych głodem i bezgraniczną krzywdą, jaką im wyrządzono. Potrzebujemy przynajmniej piętnaście miljonów morgów, żeby powiększyć karłowate gospodarstwa, musimy dać ziemi tym, co na niej pracują, a jej nie posiadają, a pakt daje jak na urągowisko cztery miljony w ciągu dziesięciu lat.

Pakt doprowadzi *do orgji spekulacyjnej ze strony obszarników,* oraz masowego pozbawienia pracy robotników rolnych, którzy nie będą w stanie kupić ziemi od obszarników. Tymbardziej, że pakciarze już w tej chwili na komisji rolnej starają się zniekształcić ustawę o urzędach ziemskich i przystosowują ją do zawartego paktu, tak sprytnie, że przy usunięciu komisji gminnych i powiatowych ziemskich, jak głosi nowa ustawa o urzędach ziemskich, gdzie zasiadali dotychczas przedstawiciele społeczeństwa, z łatwością można będzie skombinować plantacje i tym samym uchronić się od przymusowego wykupu; *tembardziej, że wódz ziemian p. Jan Stecki zapowiedział walkę nawet z tym paktem,* który ze sprawy reformy rolnej robi poprostu spekulacyjno-parcelacyjną spółkę...

Pakt rolny musi być przez masy bezrolne i małorolne uważany jako *prowokacja miljonowych rzesz ludu pracującego na wsi.* Przeciwko paktowi, który jest wyrokiem śmierci na najbiedniejszych, *lud pracujący wsi rozpoczyna bezwzględną walkę, nie przebierając w żadnych środkach.*

SUMMA LAUS — SUMMA INIURIA.

(W polakożerczym syonistyczno-bolszewizującym „Nowym Dzienniku“ krakowskim nr. 151. Rok VI, z soboty 7 lipca, pagina prima pod tytułem: „Gorycz i sąd Piłsudskiego“ czytatamy, co następuje (w skróceniu):

„Endecja i jej peryferja uważała powstanie Polski za wyłączny rezultat swych zabiegów i wysiłków paryskiego Komitetu Narodowego. Każdą zasługę, polityczną czy wojskową, jakiegokolwiek innego stronnictwa czy osobistości, do niej nie należącej, uważała za obniżenie, przepołowienie jej zasług w oczach — historji. A tu—jakby na złość—ta sama historja wydobyła na czołowe stanowisko jej Polski człowieka o skrajnie przeciwnych poglądach, z wrogiego społecznie i politycznie obozu. Było to w oczach endecji świętokradztwem, którego nie mogła i nie może przebaczyć Piłsudskiemu. Na zewnątrz, przed światem całym i przed Polską całą manifestacyjnie wyniesiony został—symbol nie jej władania, nie jej rządu dusz, nie jej zasług, ale — swoim rozlewnym temperamentem, człowiek tem niebezpieczniejszy dla niej, że — twardy, o własnej woli, niepospolitej. I ta przepaść między rachubą— a „niespodzianką“ dziejową odebrała endecji przytomność umysłu, panowanie nad sobą, a złość granicząca z niepowściągnioną — wściekłością stała się odtąd jedynym motorem jej sądu o Piłsudskim jej taktyki i krytyki. Z tego to źródła tryskały przez 4 lata dla spokojnego i państwowo czującego obywatela niepojęte strugi obelg i oszczerstw, niewybrednością swą nie mających przykładu w dziejach. A Piłsudski — musiał długo milczeć. Ze zgrozą bierze się dziś do ręki roczniki „Rzeczypospolitej“, „Myśli Narodowej“, „Gazety Porannej“ i ich towarzyszek, przeciera się oczy i pyta, czy możliwe, aby można było bezkarnie takie morze wyrafinowanych — unikamy soczystych określeń — obelg miotać dzień w dzień na człowieka, który „bądź co bądź“ był tej Polski zmartwywstałej pierwszym symbolem wobec całego świata, z rezerwą spoglądającego na pierwsze kroki odrodzonego państwa...

Problem, który Piłsudski poruszył w swej pożegnalnej mowie wrzyna się w najgłębsze podwaliny państwa i dotyczy każdego w tem państwie, który pragnie, by w niem obok tężyzny zapanowała wysoka moralność obywatelska i sprawiedliwość. Historja, wyzwolona z nacisku politycznego tej czy owej strony, twardo osądzi grzechy endecji i jej satelitów wobec pierwszego Naczelnika Państwa. Przemówienie Piłsudskiego było jedynie uprzedzeniem jej sądu, ożywionem jaskrawo wrażeniami współczesnego obywatela, który lwią część tego okresu dziejów Polski—przeżył i przecierpiał. W interesie Rzeczypospolitej leży, by jej wewnętrzna atmosfera się oczyściła, a do tego potrzebnem jest przedewszystkiem, by „prawica“—przyznała się, że—błąd popełniła“.

Piszący to szrajbjingełes jest i bezczelny i bezmyślny. Jest dla nas dużą satysfakcją, że żydziuch z „Nowego Dziennika“ „Myśl Narodową“ bierze do brudnej łapy ze zgrozą. Historję winien zostawić w spokoju i na pasek p. Piłsudskiego nie puszczać. W każdym razie powinszować Marszałkowi entuzjastów i wielbicieli, którzy go degradują do roli żydowskiego Marszelika.

SNY O POTĘDZE POLLAKÓW I POLAKIEWICZÓW.

(W żydowskiem polakożerczem, ultrasjonistycznem lwowskiem piśmie: „Chwila“ nr. 1554 z piątku znajduje się następujący telegram).

Warszawa. 4. 7. (Tel. wł.). Wasz korespondent rozmawiał z posłem d-rem Polakiewiczem majorem W. P. w służbie czynnej *najwyższym współpracownikiem marszałka Piłsudskiego* (grupa Dąbskiego) w sprawie wczorajszego bankietu na cześć marszałka Piłsudskiego.

Poseł dr. Polakiewicz podkreślił, że wczorajszy bankiet traktuje nie jako pożegnanie z komendantem, *ale jako powitanie go w charakterze wodza lewicy polskiej.* Jeżeli marszałek podejmie się tej roli, to po wypoczynku, który mu się obecnie niechybnie należy, przyczyni się to niewątpliwie do skonsolidowania lewicy polskiej i wzniesienia jej na wysoki poziom jego ideologji. Skonsolidowanie lewicy doprowadzi do wyjaśnienia jej stosunku względem mniejszości narodowych, co -- jak każde wyjaśnienie sytuacji — może mieć tylko rezultaty dodatnie. Rozstanie się Piłsudskiego z armją jest niedostatecznie zrozumiane i oceniane. Twór jego wysiłku, dziecię wielkiego ducha marszałka: armia, z którą się zżył i ukochał, pozostanie osierocona. Znów na szalę demokracji polskiej, a więc ostoi mocarstwowego stanowiska Rzeczypospolitej rzucił Piłsudski ofiarę z miłości ku armji, rzucił ofiarę ze siebie— tej lewicy, która nie umiała i jak dotąd nie umie tego ocenić i zużytkować. Piłsudski wodzem duchowym obecnej lewicy nie jest. Pragnę i życzę narodowi, by marszałek zechciał być wodzem konsolidującej się teraz demokracji — kończy poseł dr. Polakiewicz swą rozmowę".

CZESKIE TO CZY ŻYDOWSKIE?...

Przed kilkunastu dniami prasa polska zaalarmowana została wiadomościami z Pragi, gdzie uderzono w ton wysoce niemiły i wprost nieprzychylny tym zmianom ostatnim w Warszawie, które wreszcie wywalczył obóz porozumienia stronnictw narodowych. Exposé p. ministra Seydy niepodobało się nietylko będącej w chronicznie wrogiej do nas stosunkach grupie Kramarza, ale też i innym czynnikom, pośród których nie brakowało i przybocznych organów ministra spraw zagranicznych Czechosłowackiej republiki p. Benesza. Akt ten miał wszelkie cechy zorganizowanej naganki. Dlatego też nie będzie od rzeczy—poświęcić mu chwilę uwagi. Jest na zachodzie w przyjętym oddawna zwyczaju, że przed wysnuwaniem wniosków ogólnopolitycznych z wydarzeń tego rodzaju—zwraca się przedewszystkiem uwagę na reprezentację dyplomatyczną, akredytowaną przy rządach zainteresowanych narodów. Jeśli bowiem stosunki dyplomatyczne istnieją, poseł, względnie chargé d'affaires odpowiedzialny jest w pierwszym rzędzie za wszelkie zbyteczne tarcia — a cóż dopiero, w wypadku, o ile swego ministra informuje w sposób niedostateczny, mylny, bądź świadomie fałszywy. Poseł obowiązany jest znać nastroje narodu, pośród którego reprezentuje swój Rząd, przewidywać konflikty, i postępować wogóle w ten sposób, by każda enunncjacja jego ministra wywoływała ten efekt, o który Rządowi chodzi, a nie odwrotnie. Z drugiej strony, poseł odpowiedzialny jest za fałszywy kierunek propagandy i zaścałe ułożenie stosunków obu narodów. Zbyt często nowokreowani dyplomaci pozwalają sobie na pewne, powiedzmy lekko—...niedokładności, abyśmy się i w danym wypadku dłużej nad ich rolą zastanowić nie mieli. Istnieje pewne naprężenie stosunków (tension) pomiędzy Polską a Czechosłowacją: jakiż więc jest układ wzajemny czynników akredytowanych w obu stolicach placówek dyplomatycznych obu narodów?

Nad stanowiskiem p. posła czeskiego Maxy, cieszącego się dużym mirem w Warszawie, a ostatnio tak tragicznie z ży-

cia politycznego z konieczności usuwającego się — zastanawiać się tu nie będziemy.

Zwrócić raczej winniśmy baczną uwagę na reprezentację polską w Czechosłowacji.

Niestety, polskiego w gruntownem tego słowa znaczeniu dyplomaty, niema dotychczas w Pradze. Jest natomiast izraelita dr. Bader (chargé d'affaires).

Karol, dawniej Chaim Bader, syn kupca drzewnego ze Lwowa (firma Romaszkan i Bader) i faktora ks. Lubomirskich z Przeworska. Żonaty z Welą vel Eweliną Diamand. „Karola" trzymał do chrztu w r. 1917 we Fryburgu szwajc. Ludwik hr. Morsztyn, a „Ewelinę" prof. dr. Estreicher. Dr. Bader był szefem biura prasowego w Rapperswilu (delegacja N. K. N. z osławionym Zielińskim), później w Bernie. Utrzymywał stałe stosunki z mieszkającym podówczas w Vevey prof. S. Askenezym, i z członkami poselstw niemieckiego i austro-węgierskiego w Szwajcarji. Jako konfident i protegowany p. Jana Kucharzewskiego został w r. 1918 szefem kancelarji Departamentu Politycznego w Warszawie i prawą ręką ks. Janusza Radziwiłła. Jego wpływom przypisują osławioną enuncjację germanofilską w czerwcu 1918 r., w odpowiedzi na deklarację Aliantów.—Pozostawiony po przewrocie listopadowym w Min. Spraw Zagr., grał tam za czasów gabinetu Moraczewskiego pierwsze skrzypce przy groteskowej pamięci ministrze Leonie Wasilewskim, i utrzymywał blizkie stosuki z posłem niemieckim w Warszawie hr. Kesslerem. Cała afera Kesslera przeszła przez jego ręce.

Wysłany następnie do Pragi jako radca legacyjny — po odwołaniu posła Erazma Piltza pozostał na stanowisku w charakterze chargé d'affaires.

Przeszłość tego p. Badera uprawnia nas do pewnych wątpliwości co do stosunku jego do obecnego Rządu, a zwłaszcza do p. Ministra Seydy, działalność którego zaciekle zwalczał w swoim czasie w Szwajcarji. P. Bader występował zawsze przeciwko Komitetowi Narodowemu w Paryżu, i zaznaczał swoją lojalność w stosunku do Askenazych, Piłsudskich, Napieralskich, Jaworskich i innych filarów Polski „narodowościowej".

Zastanówmy się teraz nad samą wymową faktów. Oto, po niesłychanych trudnościach, dochodzi wreszcie do władzy obecny Rząd polski, w którym ministerstwo Spraw Zagr. obejmuje b. członek Komitetu Narodowego w Paryżu! Przy pierwszej sposobności — z kraju, *z którego najłatwiej Polskę zaatakować słowem niechętnem*—z Czechosłowacji, z tej stolicy, gdzie najtrudniej jest polskiej reprezentacji dyplomatycznej pracować—odzywa się niczem nie umotywowany *atak z powodu przyjaznego exposé naszego Ministra Spraw. Zagr.* Stwarza się w ten sposób pozory atakowania osoby p. Seydy przez zagranicę, i wogóle różne bardzo miłe dla „mniejszościków narodowych" sytuacje.

Czyż to nie jest ciekawe? Czyż wobec tego wszystkiego,

nacośmy się już napatrzyli ostatnio — mimowoli nie przychodzi na myśl p. Askenazy i jego wpływy? Czyż nie jest podejrzane, że stało, sie to wszystko tam, gdzie po dziś dzień Państwo Polskie reprezentuje rasowiec p. Askenazego? Wolno jest w tych warunkach wyrazić zdziwienie, że p. dr. Bader nie złożył dotąd dymisji i zamierzał pozostać na tem, tak ważnem i eksponowanem stanowisku w Pradze Czeskiej??

Ale przypuśćmy, że były filar N. K. N., zwolennik Kesslerów, Kriesów, Nethe'ów i Beselerów nie maczał rąk w tej całej zadziwiającej machinacji. Powinniśmy nawet w to wierzyć (p. Bader przecież powinien był złożyć przysięgę na wierność Państwu Polskiemu). A jednak — dla samego uspokojenia opinji, urzędnik ten powinien być chyba definitywnie odwołany. *Civis.*

NADAL JEWSEKCJA.

„Kurjer Polski", organnafciarzy i narciarzy, książąt Zdzisława Lubomirskiego i Janusza Radziwiłła, Mechesji i Askenazji, plutokracji ongiś pludrokracji miał w ostatnich czasach uledz zasadniczym przeobrażeniom.

Dr. Ignacy Rosner już przenosił się do swego rodzimego grodziszcza, do Krakowa gdzie proponowano mu galwanizowanie trupiejącego „Czasu"; redakcję K. P. miał objąć jeden z bojowych Wydżgów. Już nawet wymówiono z terminem trzechmiesięcznym miejsca 29 katołykom wyznania Mojżeszowego i przystąpiono do reorganizacji pisma i pokropienia ścian święconą wodą, kiedy nagle decyzje zapadły inne. Pan Wydżga się cofnął, hofrath został a z hofrathem razem następujący zespół rasowy, stanowiący obecnie nadal komplet redakcji „Kurjera Polskiego":

Na 35 współpracowników 29 z wybranego narodu a mianowicie:

Dr. Atlas i dr. Okręt, Stern, Grostern, Sand, Orynggżyna, Wertheim, Zmigryder, Wasserzug, Lewinsohn, Lichtenstein, Tennenbaum, Akst, Kempner, Arnstein, Grydzewski, Poznański, B. Hertz i t. p. i t. d.

Sekretarzem redakcji jest dr. Feliks Gwiżdż ożeniony z panną Spokornianką.

Z tych tedy racji aczkolwiek redaktor pisma tego dr. J Rosner cytuje często Ojców Kościoła, Księgi Bolandystów Ewangelje, edykta Soborów, bulle i breve różnych Papieży, od czasu do czasu też św. Tomasza z Aquino i św. Franciszka z Assyżu, my jednakże pozwolimy sobie to pismo uważać nadal za polską Jewsekcję, za rodzaj mykwy, w której naiwne sarmackie książątka i samokształcące się arystokraty nurzają się po pas i po pępek w gęstej erudycji, wiedzy i rozumie stanu naszej Izra-Elity.

ZAMKNIĘCIE „OBORY TAJNYCH CELÓW".

Przed wyjazdem swoim do Karolowych Warów (Karlsbad), gdzie co rok jeszcze o kilka miesięcy przedłuża sobie

swój żywot boleściwy Louis Alfons von de Friese (obecnie Kawaler wielkiej Wstęgi orderu Bessarabia Restituta z mieczami i gwiazdą) zdecydował się dogorywający na gorączkę złota właściciel plantacji marszałkowskich zamknąć oborę tajnych celów. Jak ta bowiem zawiodła wszystkie nadzieje, tak znowuż p. Witołd Noskowski wszystkie nadzieję w nim popokładane ściśle wypełnił, znów spełniając swoją misję i opinję generalnego i patentowanego pogrzebacza pism dogorywających. Przegląd Wieczorny doszedł pod jego batutą do cyfry 3.800 egzemplarzy drukowanych z końcem czerwca! (trzy tysiące ośmset). Tak szybko jednak nie udało się p. Noskowskiemu dobić dotychczas żadnego pisma. Jest to wszechpolski rekord w mordowaniu poczytności g. zety. Wzięli się do tego we trzech p.p. Jakób Raptusiak, dr. Brzeg i p. Witold Noskowski, mając lekki zaledwie sukurs w paryskich przepocinach Antka z Montparnassu i w wypracowaniach politycznych żwawego i skrzętnego samouczka wioskowego posła Antoniego Anusza, który, gdyby na chwilę umarł „i leżał na desce“ to by ożył jeszce; i znów gotów dziennie wylewać sobie z głowy dwa wiadra politycznej wody gulardowej.

„Raptusiaka“ zatem jeszcze czytelnicy Przeglądu Wieczornego trawili, ale gdy im przyszło i paryskie eliksiry Potockiego łykać i Brzegowe i Anuszyny i jeszcze codziennie p. Noskowskiego biuletyny z obory tajnych celów, już się i gremialnie zbuntowali i ławą przeszli do Expressu. Czerwonego, gdzie grono najwybitniejszych poetów najmłodszej Polski znalazło swój schron, wikt, wiktorję i opierunek. „Obora tajnych celów" tedy zamknięta ale i pisemko wnet przyjdzie zamykać. Exegit monumentum aere perennius Witoldus Dobija Noskowski. Dziesiąte pismo, które grzebie ten doskonały dziennikarz, na którym atoli ciąży jakoweś przekleństwo dziesiątej muzy. Czego się tylko tknie, w jego ręku mrze... I stuka na tej swojej maszynce i stara się i poci i zabiega i krząta się..... a pismo jak ta szkapina w oczach słania się, słania i zdycha.

Biedny Fryze pasza upokorzył się więc i zdjął pychę z serca i podreptał sapiąc i stękając do p. Nowickiego...

...Panie Adamie, ratuj wieczorną oborę tajnych celów! wracaj! Co chcesz ci dam, Rembrandta prawdziwego od Gutnajera, Fragomardę od Klejnsingera wczoraj kupioną, sewrską wazę prosto z Delftu sprowadzoną, Merkura alabastrowego roboty samego Rafaela Buonarottego! Tylko wracaj! ratuj Przegląd Wieczorny! Venus złotą Violon Celliniego, który mam po błogosławionej pamięci Kaftalinie ci dam, tylko wracaj!.. wracaj na Boga!...

Ale nic nie pomogło, prośby ni groźby, błagania, łzy, atak apoplektyczny. Fryze został sam ze swym Pogrzebaczem na gruzach obory tajnych celów.

I co się to teraz dziwić, że się mu nowe kamienie żółciowe pokazały wielkości kostek drewnianych z Marszałkowskiej ulicy... Pieniędzy nadal z brudów w bród, złoto się wlewa

z błotem drzwiamy i oknamy, nowe opony do samochodów kupione, ale cóż z tego? Opona brzuszna dolega i gniecie.

I dlatego kawaler Louis von de Friese jedzie znów do Karolowych Warów. Oborę tajnych celów zamknął. Klucz ma w kieszeni. Może znów w jesieni otworzy. Ale już z pastuchem innym.

LIST LEGJONISTY.

Kraków 20. 8. 1921.

Wielmożny Panie!

Rozżalony przedwczorajszym pogrzebem ja, dla którego Piłsudski do czwartku był bóstwem — a Pan zaprzedańcem i wrogiem ojczyzny — posyłam Panu dzisiaj opis tego co widziałem. Pozostawiam uznaniu Pana — zrobienia z tego użytku w Pańskiej rubryce „Przeciw Prądowi" lub złożenia w archiwum. W 1914 roku żołnierz legjonowy żołnierz frontowy — nie dla karjery — bom nigdy nie starał się stosunków legjonowych użyć jako pomocy w awansie i jestem skromnym niższym oficerem — wierzyłem, że tylko Piłsudski zdolny jest obecnie stać na czele naszego Państwa i że tylko jego ideologja polityczna jest właściwa. Dziś, gdy zobaczyłem jakim on jest tam, gdzie najlepiej poznać wartość człowieka — w stosunkach rodzinnych, wierzyć już tak nie mogę. Za miesiąc nie będzie mnie w armji — wtedy może jeżeli Pan zechce podam nazwisko dziś chcę zostać anonimem.

Jeżeli Pan chciałby mi coś odpowiedzieć proszę w odcinku Rzeczypospolitej pod

„Legjonista".

Dnia 18 sierpnia odbył się w Krakowie pogrzeb ś. p. Marji Piłsudskiej, żony Naczelnika Państwa. Ciężkie były ostatnie dni tej zacnej kobiety—do małego mieszkania przy ulicy Szlak zaglądała często troska codzienna, a gdy przyszła choroba — zamiast mogącego jej wrócić zdrowie południa—miast wreszcie Zakopanego lub prywatnego sanatorjum—schronić się musiała do wojskowego szpitala garnizonowego, gdzie po krótkim pobycie zmarła.

Przed szpitalną kaplicą, z której codziennie wywozi się samobójców wojskowych lub zmarłych jeńców bolszewickich formował się orszak pogrzebowy żony pierwszego naczelnika Państwa Polskiego. Wszystko odbyło się cicho bez komunikatów w prasie — nawet bez najzwyklejszych klepsydr żałobnych. Godzinę przed eksportacją telefonicznie zawiadomiono oddziały wojskowe w Krakowie, by wysłały po dwu oficerów w delegacji, a nawet z tych wielu nie zdążyło przyjść na czas. Z rodziny przybył brat Naczelnika z Wilna, wojskowość reprezentował generał Osiński, sfery obywatelskie Jan Kanty Federowicz, prezydent miasta. Ten ostatni przyjechał w paradnym powozie w towarzystwie córki w czasie wynoszenia trumny.

Zajechał przed sam karawan — wysiadł i poszedł przywitać się z generałem Osińskim, a jego miluchna córuchna rozpierając się na atłasowych poduszkach powozu przez kosztowne lorgnon impertynencko oglądała wynoszoną trumnę i zebranych. Gdy trumnę złożono na karawanie — paskarsko-pańskim gestem zwróciła się do liberyjnego draba na koźle: „Janie jedziemy do domu!"

Trzech kapucynów, pół kompanji piechoty w płóciennych ćwiczebnych mundurach — należycie zabłoconych — garstka zwołanych oficerów—oto kondukt ś. p. Marji Piłsudskiej.

I szedł tak ten smutny orszak pogrzebowy cicho — bo nawet bez orkiestry przez ulice Krakowa — jakby jaki najzwyklejszy — codzienny pogrzeb wojskowy. A przecie Kraków umie urządzać pogrzeby swoim ludziom — umie je nawet urządzać wojskowość, gdy trzeba.

Nie mówiąc już o dawnych pogrzebach nietylko dalekich nawet członków rodzin panujących, nawet pogrzeby wyższych urzędników były uroczystością, w której udział był obowiązkowy.

Ś. p. Marja Piłsudska, zasłużona działaczka niepodległościowa z czasów caratu — a w czasie wojny łącznik między mężem będącym na froncie, później w Magdeburgu, a jego przyjaciółmi politycznymi — zasłużyła sobie na inny pogrzeb. Jest w Krakowie dwóch biskupów, tuzin kanoników i dziesiątki księży i kleryków — dlaczegóż tylko trzech kapucynów, znanych z pogrzebów nędzarzy, znalazło się w kondukcie. Ani jeden reprezentat tysięcznych rzesz urzędniczych nie zjawił się — ani jeden radca miejski — a przedewszystkiem brakło pułk. Wieniawy-Długoszewskiego, który zmarłej zawdzięcza to czem jest i czem jeszcze będzie.

Gdy ś. p. Marja Piłsudska zmarła, powstał w kołach oficjalnych Krakowa gorączkowy zamęt, jęczały druty telefonów i telegrafu między Krakowem i Warszawą — co robić — czy urządzić pogrzeb żony Naczelnika Państwa, czy tez tylko ś. p. Marji Piłsudskiej — trudno wobec tego przypuścić by to wszystko nie było zrobione z rozkazu. Gdyby w Krakowie o tem pogrzebie wiedziano — z pewnością tłumy szłyby za trumną.

Obdrapany wóz towarowy powiózł szczątki do Wilna.

Taką była nagroda za ideową pracę, za pamięć nieustanną o jeńcu magdeburskim za posyłane mu tam kosztem własnych wygód paczki tygodniowe.

Ostatnie dni w nędzy na łasce dawnych towarzyszy z Ligi kobiet — śmierć w szpitalu wojskowym.

Nabożeństwo żałobne odbyło się 20 sierpnia w kościele garnizonowym, celebrowane przez kapelana garnizonu wobec odkomenderowanych z każdego oddziału wojskowego w Krakowie po dwóch żołnierzy i jednego oficera.

Pren. kwart. **12.600.** Zagranicą kwart. **21.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **800.000,** ½ str. **400.000,** ¼ str **200.000,** ⅛ str. **100.000,** 1/16 str. **50.000 mk.** Konto cz. w P.K.O. Nr. 3105

Redaktor i wydawca: **STANISŁAW WŁODEK.**
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5